

Przedwiośnie

20
stron

15
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 97

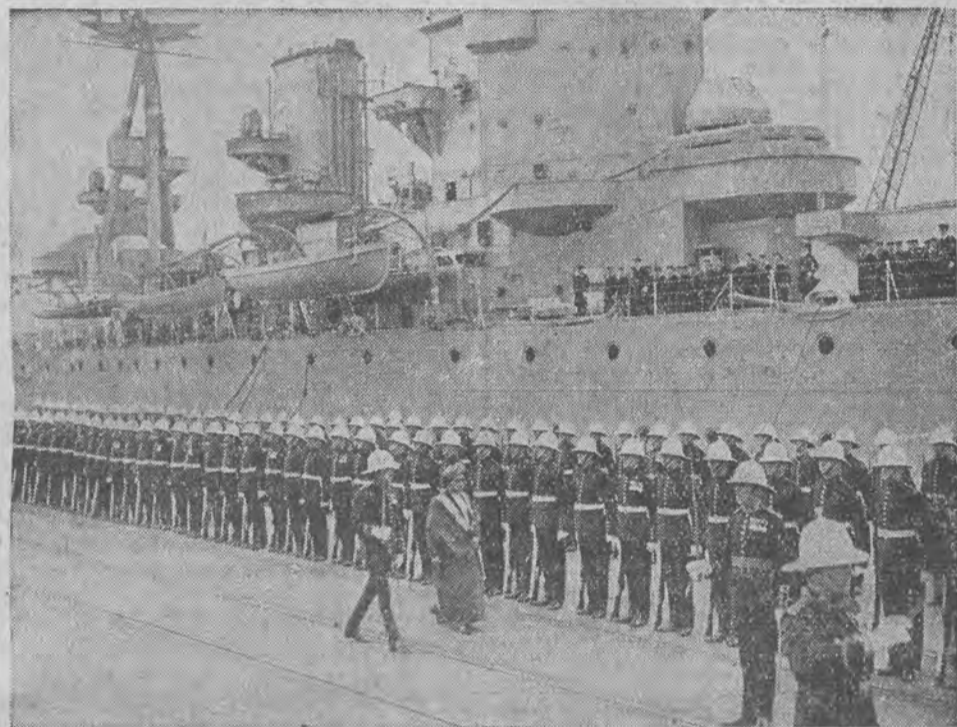
Wydanie

Łódź

Rok 68

Poniedziałek, 25 kwietnia 1938

SUETAN MASKATU W ANGLII



Przebywający w Anglii jako gość królewski sultan Maskatu i Omanu (połu-
dniowo-wschodnie wybrzeże Arabii) przed frontem kompanii honorowej na
tle statku banderowego „Nelson“

WOJSKA GEN. FRANCO W KATALONII



Koło m. Quinto wojska narodowe przekroczyły rzekę Ebro na pośpiesznie zbu-
dowanych mostach pontonowych. Pierwsze przeszły na drugi brzeg oddziały
marokańskie

Głos prawdy o taktyce Sowietów

„Matin“ o tchórzliwej ucieczce agitatorów sowieckich z walącej się w gruzy „czerwonej“ Hiszpanii

Zwycięski pochód wojsk gen. Franco w Hiszpanii dał sposobność francuskiemu dziennikowi „Matin“ do obrachunku z dywersyjną robotą wyśnawców Sowietów. Dziennik zwraca uwagę, iż wobec klęski „czerwonych“ żołdaków masowo uciekają oni z terenu komunistycznej Hiszpanii.

„To znikanie GPU — pisze pismo — jej „sztabu generalnego“ i jej agentów jest typowe dla Sowietów. Ci zbrodniarze nie walczą nigdy sami, ale każą innym nadstawić karku, nigdy nie podpalają sami, ale wtykają innym zapaloną pochodnię do ręki. Gdy sprawy idą źle, albo krajowi, w którym wywołało się wojnę domową, zagraża głód, gdy kraj tworzy już jedną tylko ropiejącą ranę, wtedy ci zbrodniarze „wycofują się w największym porządku“ ze swymi agitatorami, ze swymi ulotkami i z najemnikami.

„Wtedy będzie się operowało na innym terenie, albo w Genewie, aby tam mówić piękne słówka o „prawie, układach i bezpieczeństwie“.

Nigdy w ostatnim dziesięcioleciu

Rekordowy lot

Londyn. (PAT). Australijski lotnik Broadbent ustanowił nowy rekord samotnego przelotu z Australii do Anglii, bijąc o 13 godzin posiadany na tej przestrzeni przez nawozelandzkiego lotnika Battena.

Broadbent, który wystartował w niedzielę z Australii, wylądował w piątek wieczorem na lotnisku Lympe w pobliżu Londynu. Trasę przebył on w 5 dniach, 5 godzinach i 21 minutach.

dziejów świata nie widziano haniebniejszego tchórzostwa i cyniczniejszej zbrodni. Ale każda przewrotność ma swoje granice; Sowiety już do tej gra-

nicy doszły. Nie jest dalekim dzień, kiedy cywilizowana Europa zrobi z tym krwawym błotem ostateczny obrachunek.“

Sensacyjna kradzież słynnych obrazów

Łupem złodziei padło 5 płócien wartości 2 i pół miliona zł

Londyn. (Tel. wł.). W nocy z piątku na sobotę skradziono z zamku Chillham około Cantorbery pięć obrazów słynnych mistrzów, łącznej wartości 100.000 funtów szterlingów (około 2 i pół miliona złotych).

Są to: „Saskia przed lustrem“ Rembrandta, oceniany na 50.000 funtów, „Day clarges“ i „Pitt“ Cainsborougha, „Hrabia Suffolk“ Reynoldsa i „Człowiek z psem“ van Dycka.

Spór w żydowskiej rodzinie

Warszawa. (Tel. wł.) W maju Trybunał Administracyjny będzie rozpatrywał zawily proces na tle ciągną-

cej się od lat 15 wojny na stanowisku rabina.

Przedmiotem skargi był wybór ra-

Otto Habsburg sprzedaje cesarskie klejnoty

Arcyksiążę zaofiarował na giełdzie amsterdamskiej słynny diament „toskański“ za 2 miliony marek

Berlin. (Tel. wł.). Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Amsterdamu, że arcyksiążę Otto Habsburg zaproponował na tamtejszej giełdzie diamentów kupno jednego z austriackich diamentów koronnych wartości 2 milionów marek.

Jest to słynny diament „toskański“, dawniej zwany „florentyńskim“, o cy-

trynowo-żółtym złasku, który Karol Burgundzki nabył w Brugges. Z dworu burgundzkiego przeszedł diament w posiadanie księcia mediolańskiego Giangaleazzo Sforzy, po którego śmierci otrzymał go w drodze sukcesji papież Juliusz II.

Od Watykanu kupił go król Maksymilian. Cesarz Franciszek Józef kazał

bina w Radomiu. Rabin tego miasta, Gestenberg, był zwalczany namiętnie przez swych współwyznawców. W r. 1926 Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał wybór, dokonany jeszcze za czasów okupacji, za nieważny. Przy ponownych wyborach Gestenberg uzyskał większość. Wybór ten został zatwierdzony przez wojewodę kieleckiego, a tylko część radnych z Radomia wystąpiła ze skargą do Trybunału Administracyjnego. (w.)

Obroncy doc. Cywińskiego uzyskali widzenie się

Warszawa. (Tel. wł.) Władze więzienne zezwoliły na widzenie się obrońców doc. Cywińskiego adwokatów: prof. Glasera i Mogilnickiego z przebywającym w więzieniu mokrątkim doc. Cywińskim. (w.)

Realizacja testamentu ks. Pszczyńskiego

Warszawa. (Tel. wł.) Spadkobiercy ks. Pszczyńskiego prowadzą rokowania w sprawie realizacji testamentu, obejmującego wielomilionową schedę na Śląsku. Przewidziane jest założenie spółki akcyjnej z kapitałem zakładowym po 50.000.000 zł. Spółki mają stanowić obiekty przemysłowe ks. Pszczyńskiego, jak wielki browar Tychy i liczne kopalnie węglowe. (w.)

diament ten wprawić w koronę cesarską, zaznaczając jednocześnie, że ma to być, nie własność prywatna Habsburgów, lecz część składowa insygniów koronnych cesarstwa austriackiego.

Była cesarzowa Zyta zabrała ten diament z Austrii na emigrację.

Z NASZEGO STANOWISKA

O przyszłość Czechosłowacji

Jak wiadomo, na posiedzeniu klubu posłów i senatorów Słowackiej Partii Ludowej, które odbyło się w związku z manifestem ks. Hlinki w Ružomberku, uchwalono rezolucję, stwierdzającą, że szykany administracyjne i represje czeskiej cenzury uległy dalszemu zaostrzeniu.

Taki stan rzeczy wywołuje oczywiście radość w Berlinie i w ogóle w Rzeszy Niemieckiej w myśl zasady: im gorzej w Czechosłowacji, tym lepiej dla polityki niemieckiej i jej dążeń.

I w Polsce nie brak czynników, zadawalonych ze zwiększających się kłopotów państwa czechosłowackiego. My do nich nie należymy. Ale właśnie dlatego ubolewamy nad krótkowzrocznym uporem Pragi, która — w obliczu groźnych niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych ze strony Rzeszy Niemieckiej i niemieckiego żywiołu, w którym sympatiami i nadziejami rewindykacyjnymi solidaryzują się Węgrzy, — mimo to nie chce wejść na drogę kompromisu Czechów z zamieszkującymi Czechosłowację żywiołami słowiańskimi, przede wszystkim z pobratymczymi Słowakami oraz z Polakami.

Nie potrzeba chyba ani słowa tracić na wykazywanie ogromu niebezpieczeństwa niemieckiego dla Czechosłowacji w postaci nie tylko Rzeszy, powiększonej o Austrię i obejmującej państwo czechosłowackie z trzech stron, ale ponadto w postaci z warty tego obszaru niemieckiego tegoż państwa, — obszaru, który sąsiaduje z Rzeszą, a posiada ludność, dyszącą nienawiścią do Czechów.

W tych warunkach występują we właściwie niepożądanym świetle konfiguracja terytorialna Czechosłowacji oraz jej skład ludności pod względem narodowym, który w procentach przedstawia się następująco: Czechów — 51 na 100 mieszkańców, Słowaków — 16, Niemców — 22, Węgrów przeszło 5, Rusinów niespełna 4, Polaków — 1 i Żydów — 1.

W Pradze utożsamia się Słowaków z Czechami, uznając ich za część składową jednego narodu, ale większość Słowaków na to się nie godzi. Wspomniany klub posłów i senatorów Słowackiej Partii Ludowej stanął ponownie na stanowisku idei odrębności narodowej oraz idei autonomii Słowaków. Jednak ci sami Słowacy godzą się na jedność państwową z Czechami.

Nie jest naszą rzeczą mieszać się do sposobu i formy zlikwidowania kon-

fliktu słowacko - czeskiego, ale jako zwolennicy ostaną się państwa czechosłowackiego, czego naszym zdaniem wymaga dobro nasze własne, mamy prawo, a nawet obowiązek powiedzieć głośno i wyraźnie, że dojdzie Czechów do zgody ze Słowakami na podstawie racjonalnego uwzględnienia ich aspiracji uważamy za warunek zdolności Czechosłowacji sprostania bardzo trudnym zadaniom i groźnym niebezpieczeństwom od strony niemieckiej.

Przecież trzeba pamiętać, że na konflikt słowacko-czeski składają się oprócz pewnych różnic szczepowych przede wszystkim głębokie rozbieżności religijne i światopoglądowe. Tych odrębności Praga nie przelamie. Z tradycji husytyzmu wyrosłe, a masońskimi związkami pogłębione przeciwieństwo wobec katolicyzmu powinno naszym zdaniem ustąpić szeroko pojętej racji stanu i złączyć Słowaków nieroz-

zerwalnie z państwowością wspólną na podstawie kompromisu z ich ustrojem duchowym i moralnym, ich właściwościami politycznymi i wyznaniowymi.

Tak my na sprawę patrzymy ze stanowiska życzliwych sąsiadów, zainteresowanych w utrwaleniu państwa czechosłowackiego.

O potrzebie pójsia polityki czeskiej na rękę naszym tamtejszym rodakom nie potrzebujemy się chyba rozwodzić. Chodzi tu nie tylko o owych 150 tysięcy Polaków po tamtej stronie kordonu, chodzi — o stojący za nimi naród polski i polskie państwo.

Szczerze, oczywiście na wzajemności polegające oparcie Czechosłowacji o Polskę zamiast o Sowiety spowodowałoby duże odprężenie w Europie środkowej odbierając Niemcom argument, że państwo czechosłowackie jest „lotniczą bazą sowiecką”.

GŁOSY i ECHA

Secesja Z. M. P. z „Ozonem“ obustronną klęską

Z powodu wystąpienia ZMP z OZN robi takie uwagi „Głos Narodu“:

„Sprawa wystąpienia ZMP z OZN jest obustronną klęską... Jest naprzód klęską grupy „Falangi“, która wchodząc do OZN zapewniała, że idzie tam po to, by „rozbić“ OZN na prawicę i lewicę, lewicę wyrzucić z OZN i stworzyć nowy nacjonalistyczny obóz. Ten plan nie udał się „Falandze“. Dlatego z hukiem i trzaskiem opuszcza OZN, trochę ośmieszona swoją naiwnością. „Jest to jednak także niepowodzenie OZN. P. Koc przykładał wielką wagę do roli „Falangi“. Widział w niej ośrodek, koło którego miała się skupić cała młodzież „sanacyjna“. Myślał nawet o zalegalizowaniu „Falangi“, jako jawnej grupy politycznej. On odszedł i jego następcą przekreślił wszystkie jego rachuby i plany. Zapewne dlatego, by tworzenie „sektora młodzieży“ OZN zacząć na nowo. Lecz — jak i z kim?”

„Zwróci się, być może, do „czwórporozumienia“ p. woj. Grażyńskiego, a zwłaszcza do „Zw. Młodej Wsi“ p. min. Ponia-towskiego. Tylko nie wiadomo, czy go zdoła wprowadzić do OZN. W międzyczasie bowiem ZMW oświadczył, że nie będzie współpracował w „Służbie Młodych OZN“ z powodu jej politycznego charakteru. „Jednym słowem — nie idzie ta robota.“

Idzie natomiast fala wiadomości i pogłosek dowodząca zamętu, który powstał po secesji p. Rutkowskiego z „Ozonu“, w samej „sanacji“. Jedną z stołecznych agencji prasowych — „Kabel“ — taką podaje wiadomość:

„W kołach politycznych omawiana jest obecnie sprawa funduszu Związku Młodej Polski. Organizacja ta finansowana była dotąd przez Obóz Zjednoczenia Narodowego. Po wystąpieniu p. Rutkowskiego i kierownictwa ZMP z OZN kilka organizacji ciężkiego przemysłu zagwarantowało podobno grupie p. Rutkowskiego przychody miesięczne w wysokości 15.000 zł. „Pogłoskę tę potwierdzałby fakt, że p.

PASY TRANSMISYJNE
i wszelkie artykuły techniczne w znanych od 60 lat najwyższych jakościach dostarcza
Z. MAZURKIEWICZ, Sp. z o. o.
fabryka pasów transmisyjnych, składnica artykułów technicznych
Poznań, ul. Kantaka 8/9, telefon 30-22.
Nr 7048

Rząd, szef sztabu grupy p. Rutkowskiego, w instrukcji wydanej wczoraj do kierowników okręgu podkreślił, że subwencje udzielane przez centralę ZMP będą utrzymane co najmniej w dotychczasowej wysokości.”

Pierwsza część tej wiadomości jest prawdziwa. P. Rutkowski sam kiedyś oświadczył, że ZMP jest finansowany przez „Ozon“. Co do drugiej części, to należy oczekiwać, co przyszłość wykaże...

Czy nowy rozłam w „Ozonie“?

Co zrobi grupa „Jutra Pracy“ po wykluczeniu posła Budzyńskiego z „Ozonu“? Na to pytanie odpowiada „Czas“ w sposób następujący:

„Wszystko wskazuje na to, że cała grupa „Jutra Pracy“ zsolidaryzuje się całkowicie z pos. Budzyńskim. Między przedstawicielami tej grupy i przedstawicielami kierownictwa „Ozonu“ odbyła się konferencja, która jednak żadnych wyników nie dała. „Jutra Pracy“ domaga się bowiem podobno anulowania decyzji o wykluczeniu pos. Budzyńskiego z „Ozonu“. Nieuwzględnienie tego żądania miałyby spowodować secesję całej tej grupy.

„A wobec tego groźba nowej secesji wciąż wisi nad „Ozonem“. „Jak przewidują w kołach politycznych, rozmiary tej secesji mogłyby sięgnąć liczby około 40 posłów. Mówi się, iż do grupy „Jutra Pracy“ przyłączyłaby się grupa katolicko-narodowa pos. Zaklikki, oraz niektórzy członkowie Koła Rolników. Podobno grupa katolicko-narodowa wystosowała do grupy „Jutra Pracy“ pismo z wyrazem solidarności.

„Mówi się, iż wszystkie te grupy noszą się z zamiarem utworzenia wspólnego klubu parlamentarnego o kierunku wyraźnym narodowym. Są głosy, które przewidują, iż klub taki przewyższyby liczebnie klub „Ozonu“.

Do utworzenia takiego klubu nawoływał p. Mackiewicz w „Słowie“ wileńskim.

Grozi nowy konflikt

Konflikt w ZMP jest jeszcze w pełnym toku, a mjr Galinat popadł w charakterze szefa Służby Młodych OZN w nowy zatarg, tym razem z Organizacją Młodzieży Pracującej (opiekun płk Jur-Gorzechowski).

„Kurier Polski“ donosi, że pomysł mjr Galinata, aby na terenie młodzieży robotniczej montować nową organizację pod nazwą „pionierów OZN“ spotkał się z ostrym sprzeciwem kierowników OMP.

Władze OMP zwróciły się do „Służby Młodych“ z żądaniem zaniechania organizowania „pionierów“, zastrzegając, że w wypadku niewyświetlenia sprawy do dnia 5 maja 1938 r. Organizacja Młodzieży Pracującej wyciągnie z tego konsekwencje.

Brzmi to jak ultimatum. P. mjr Galinat ma wyjątkowo szczęście do dekompozycji w akcji konsolidacyjnej.

Dr med. H. ZIOMKOWSKI
specj. chorób skór. wener. i moczościowych
Łódź, 6 Sierpnia 2, tel. 118-33.
Przyjmuje 9-12 i 3-9, w niedzielę: 9-12.

Dla zdrowia

można fakże w przyjemny sposób coś uczynić „Karo-Franck“, przyprawa do kawy czyni kawę nie tylko zdrowszą ale także i smaczniejszą. Dlatego do każdej kawy, nawet do najlepszej i szczególnie do najlepszej, należy

Karo-Franck
przyprawa w kostkach

Pg 4805 6-14 269/ST



Z POBOJOWISK W ARAGONII



Obrazek przedstawia skuteczną bombardowania pewnej wsi w Aragonii; po tym ataku lotniczym wojska gen. Franco zajęły wieś już bez trudu

UCIEKAJĄ Z „CZERWONEJ“ HISPANII



Uciekinierzy z „czerwonej“ Hiszpanii na granicy francuskiej przy mostku Pont Le Roy

Widoczny nawet dla laika. Nie znosily nawet czystego latwo faliszowac, reagujac na takie zakusy w sposob ogolowi malo dostepne. Olejki koniferowe nie daly sie wosci optyczne. Stosowano proby trudne, subtelne, punkt wrzenia, rozpuszczalnosc w alkoholu i wazosci. Wskaznikami byly tez ciezar gatunkowy eteru, zapach. Nos chemika cenzurowal i klasyfikowal. Przy rozpoznawaniu jakosci miarodajny byl glownie pozwalajacy sie z trudem tylko chemicznie rozlozyc, zwarty i lotny, ze tworzyli jakby jednolity pierwiastek, lichszych odpadkow szlachetny olejek eteryczny, tak przy sciscie obliczonej temperaturze, odczynal z naj-schorowane, tuberkulizystyczne miasta. Czute aparaty, i kondensujac, ladowano do butel, by niemi oddarzyć odbierano lasom nadmiar zdrowotnych skarbów nu, zapelniala swym oddechem powietrzne regiony. szym czubom, perla na iglitwu, buchala czadem ozo-drewna arterie, pchala sie gwaltownie ku najgorniej-Byla tak obita, jak nigdy w lecie. Lima, ozwiataca z szyszek, z jaiowca. Wydajnosć miodych pęczów az z dominium fundacji Skarbowski, z swierka, Destylowano swize iglitwie z jodek, sprowadzanych tak miękkiem, jak puch pisklat jescze zóhodziłobych. ska kosówka pokryta sie swiezymi pęczami o iglitwu wal w warkich strugach wód z potoiny, a zwycię- Pierwsze proby wypadly na okres, gdy snieg sply-kadzie. Wszedzie kotly, aparaty wielkie i male, chłodnice, każdy nie wyzyskany jescze kat fabrycznego gmachu. szczytach aparatów, zgegniala sie rur, zapelnili sie sci. W tydzien później wyduzyl sie znacznie rzad dy-cieżkie mioty, wykrywajac potrzebne do montazu czę-swiszczaly wiertarki, walily w masywne kowadło Wieg zgrzytaly pilniki, chrobotaly sznajdyzy, czyc, by przemyslny Hucni wiedzial, co i jak ma robic-tach. Wystarczylo raz pokazac, raz jeden wyhuma-

== 169 ==

przez niebywala insolacje, przez balsamiczne lasy, przez wichry halne. Te same granie bawilyby zachwycone oko, te same wiszary sterczalyby groźnie, te same uskoki, jary, debry, zapadnie...

Za to pożytek jakzeby byl olbrzymi! Zapomnia-no by o Alpach cudzych, poznawszy i ukochwasy swoje. Nie szukano by gór Atlasu, ani dzikich Andów, majac przed soba takie nie codzienne wyczyny, jak wspinka na Howerle, Gutin Tomnatik, lub Popa Iwana. Eldorado amerykanskie, Kalifornia, znalazlyby w Polsce nielada konkurentkę: Czarnohore. Równie dobrze można by zażywać trzech biegunowo przeciwnych przyjemności w jednym i tym samym dniu: narciarstwa, kąpeli słonecznych i kąpeli rzecznych. Wszak narciarz, zjeżdżając w dzień pogodny z grani Howerli ku Zaroślakowi, plawil sie w słońcu i cieple, dochodzącym do +30 stopni Celsjusza. Harując po śniegu, czynil to najchętniej tylko w krótkich, sportowych spodenkach, obnażony do pasa. Do Worochty wracal po kilku dniach opalony jak cygan, niejednokrotnie ze zwisającymi płatami skóry, porażonej przez nazbyt dopiekajace słońce.

Podobnych warunków trudno by sie doszukać w całej Europie, lecz zabraklo inwencji, zrozumienia własnego interesu, rozmachu. Rozróslby sie sport i turystyka, skrzeploby zdrowie, hartowaly sie miesnie mlodzi.

Nowopowstale palace zdrowia, zapelnilyby tłumy patników z najodleglejszych krajów, wzbogacajac importowanym, dobrym pieniadzem. Czarowny zakątek, rozbudowany bez naruszania oryginalnego piękna, przynioslby obok dostatku większą chwałę narodowi, niżli najsmielsze wyczyny straceńców, psujacych benzynę na malo pożyteczny, przelot przez burz-

== 172 ==

Na monterów zaawansowali tym razem majstrzy Byszcza, specjaliści nie tylko w ciestelskich rob- wych aparatów. szkód wicheru, lub nie nadwerżono w przewozie no-fabryki, instrujac uważnie, czy w zimie nie porobila wianej drodze. Ledwie wylchnęwszy, już wszedł do-przekopanej co prawda, ale już świeżym śniegiem za-skę pieszco, zdżożeni bardzo uciążliwym marszem po-skim, którego zabral po drodze, przyszedł na Mariszew-wanie, nikogo nie zawładamajac. Obaj z Turzan-do fabrycznego gmachu. Spadł jak zwykłe niespodzie-marca, w czasie, kiedy ostatnie transporty włączano Sam Boroniecki przyjechał dopiero z kochem wioły.

Byłski człowiek, za nie mając przeszkody i srogie zy-znając, co odgłos topora, wpietal sie butnie wszed-ców, parskaniem koni. W dzikę puszcze karpacę, nie-zapelnily sie krzykami ludzi, nawoływaniem woźn-gwara strumieni, a hukal jeno z poswissem wicher, wych. Ciche lasy, gdzie zamarla nawet codzienna-pie, obejmujac wszelkie gatunki olejków konifero-i wiosenną kampanię, która miała isc w szybkim tem-zite niebezpieczeństwo spóźnienia sie z robotami-zie zaskoczenia przez topniejace masy śniegów, gro-roztopami znalezc sie z zelastwem na miejscu. W ra-trudniejszym odcinku. Szlo o to, by przed wiosennymi-sokich buciarach po kolana, zjawial sie na każdym-nych ulic i tuneli. Rogowski, okutany w swięk, w wy-nie zabujac kosztów na wygrzebywanie w śniegu ist-johach, przekopujac sie krok za krokiem przez śniez-To wszystko zwożono na krótkich saniach, bind-słonia i konserwy.

sie tez spore zapasy żywności, jak mamalyga, męka, haustory, młynki, krójarki. W ładunku znajdowaly domego użytku, jak skrzynie, suszarnie, prasy, eks-

== 168 ==

W godzinę później narciarze spali snem kamien-nym w jednym z ogrzanych naprędcie pokoi. Tylko Boroniecki czuwał. Zmiarkowawszy, że nikt go nie słyszy, wysunął się po cichu do swojego dawnego pokoju, gdzie mieszkała w tej chwili Marijka.

— Wiedzialam, że przyjdiesz, szczęście moje! — szeptały gorąco usta dziewczyny.

XVII.

Wiosna w gorach przychodzi nieoczekiwanie i z silą wichury. Zima trzyma się długo, uporczywie. Ale niech się uśmiechnie łaskawie wielka lampa kwarcowa, słońce, niech spadną południowe wichry i rozbobrują się po ostępach i kniejach, wnet zaczyna się w przyrodzie nowe życie. Każda grań, każda perć, upłaz, źleb otrząsa z siebie łachy śnieżnych nawisów. Co żyje, wychyla głowę ku roześmianemu niebu z radością dziecka, co otworzywszy po długim śnie oczy, widzi nad sobą pochyloną twarz dobrej matki.

W zapadniach, w jarach, w przełęczach, w głus-zach puszczy budzi się gwarne życie. Potoki, pęcz-niejac pod lodowatym skorupiskiem, poczynają sobie coraz zuchwalej. Po przez miąższ śniegów przepychają się jak harde parobki, co torują sobie drogę wśród gę-stego tłumu krzepakimi łokciami, a grzmia tak roz-głośnie, tak swarliwie, aż bory zapelniają się wrzawą, podobną do rzęsiestej ulewy, bębniacej po dachach do-mów, tylko stokroć silniejszej. Słychac pomruki, po-szumy, grzmoty. Każdy strumyk, żeby najskromniej-szy, burli po swojemu. Na pionowych ścianach urwisk wyrastają niespodziewanie siklawy, skąd niby z na-trysku spadają miliardy rozbryzglych kropel wody, podobnych do potłuczonych na mial brylantów.

Wszędzie wody, wody, wody. Zima przylatuje w gorach na skrzydłach północnych wichrów, na wio-

Borowiecki jako chemik z zawodu i zamieszkiwany dla lasu za konieczny nawóz. Nie poprzestawał na łatwej fabrykacji olejków. Pokochałszy góry i widząc się z zamierzaniem do tury-tyki, natrącił co krok na potężne bogactwa mineralne, leżące tu od wieków odłogiem. W grupie Gadyńskich, natrącił wśród warstw kiedowców na ławice sfery-derytów, o wysokiej zawartości żelaza. W grani Pre-żuznego odkrył ze zdumieniem krzemian manganu, który utleniając się pod wpływem działania wód, wytwarzał tlenek, cenną domieszkę do stali. Niewy-czerpane złoża mogły pokryć zapotrzebowanie całego przemysłu żelaznego kraju, który nie wiedząc o tym bogactwie, sprawdzał surowiec z zagranicy. W wie-

Poczylniejszy nadspodziewanie udatne próby, za- kontraktował dostawę swierka i jałowca na połoni- i drobnych gałęzi z fundacji, usiłował nawet zawrzeć umowę z Nadleśnictwem, by mu dostarczano zwy- czajną ściółkę i gałęzi, narzeczono w lasach pań- stwowych z wiosennej czystki drzewostanu. To mu się jednak nie powiodło, mimo korzystnej dla skarbu państwa oferty. Sześć Nadleśnictwa odmówił katego- rycznie. Tymczasem, iż czyni to nie tylko ze względu na zasadniczych, ale również dlatego, że uważa ściółkę

silniejszym wstrząśnięciu. W połączeniu z nim, pieniły się przy lada alkoholu. Borowiecki był daleki od podobnych zamysłów. Tkwił z fabryką w samym sercu borów, nawet palił piłami, zawierającymi lotną, aromatyczną terpentynę. Po kupiecku fatiszowaniu się nie kalkulował, ze- stanowiąca etyki chciał dać towar pierwszorzędnym i bezkonkurencyjnym. Stąd wylowały firmy „Olea Mon- tana“ cieszyły się olbrzymim powodzeniem i z trudno- ścię przychodziło pokryć zapotrzebowanie nawet na

alkoholu. W połączeniu z nim, pieniły się przy lada

= 170 =

lu miejscach napotkał sól kamienną i potasową, gdzie indziej bogate wycieki ropy naftowej, gaz ziemny, źródła mineralne alkaliczno-żelaziste, solankowe i siarczane. W niewinnej kałuży, gdzie się zapadł po kolana, rozpoznał rzadkość balneologiczną, obfite źródło jodo-bromowe.

Na Huculszczynie leżały odłogiem olbrzymie, nieprzebrane bogactwa, którymi nikt się nie interesował. Dla zachowania dzikiego charakteru, dla niewątpliwego piękna, przeciwstawiano się z wielu stron budowie dróg, przeszkadzano naumyślnie w rozwoju, pozbawiając wybidzony kraj milionowych pożytków. Opóźniano uprzemysłowienie, gdyż był to jedyny zakątek, gdzie buzował jak przed wiekami wesoły ogień pod lubienką, stają, lub kolebą, gdzie gospodar- czy osedok otaczały żerdzie, jak w czasach zamierz- chłych, gdzie tęskne szumki i dźwięki wygrywano na starych jak świat, nigdzie indziej nie spotykanych już, kilkumetrowych trembitach, cymbałach, swyrylach i dudach.

Tego romantycznego konserwatyzmu Borowiecki nie podzielał. Wcześniej czy później musiało dojść do skulturyzowania także tych pierwotnych zakątków. Kultura wpychała się i tak każdym płajem, każdą ścieżką nieledwie, a wnosili ją właśnie turyści, nigdy nie syci piękna i wrażeń. Cywilizacja i jej następstwa wdzierały się bezplanowo, chaotycznie, dziko. Gdyby ją ujęto w ryzy, rozbudowano postępowo, stworzono by olbrzymią bazę zdrowia, dostępną dla wszystkich chorych, drugą Szwajcarię, cel turystyki ludzi z całego świata. Zniknąłby co prawda niedźwiedź, żbik i ryś, ale odwieczna, karpacka puszcza mogłaby szumieć po staremu; ozon buchałby jak dziś z nagrzaną grzy- wy kosówki; olbrzymia lampa kwarcowa, słońce — płonęłaby tak samo, lecząc różne postacię tuberkuły. Nie skaziłyby przyrody prątki, zniszczone doszczętnie

= 171 =

Na połoninie Mariszewskiej rozpoznało prace je- szcze w czas zimowych zamieci. Z Foroszczanki szły masywne aparaty destylacyjne, nowa, błyszcząca ar- matura, rury, mury, łasze, kolanka. Leśna kolejka wyrzuciła wciąż nowe przedmioty, służące do niewia-

Z nabuchniętych wilgocią połonin i międzyjęsnych ścieżyn tryskała tuż szmaragdowa. Z obarów drzew, z rudych, obłych pagórków podłaziły wystrzelały już rozemnianych pęków. Na skłoczonych wystrzelały już zielenią badyle malinowa. Na stoczyskach, na polach piargowych, nawet wpośród zgrębów skał wyjątkowo-nych zakwita bujne, potężne życie, jakiego nikłoby się tu nie domyślił, chyba jedna pszczoła, co poczwszy dobroczynne ciepło, uznaje, że czas ruszyć w pole.

mak o tęczy w barwach. kim celu pomrów błękitny, niebieski, bezkorupny si-nych, w mrocznych gębinach, rusza niewiadomo w ja- nicy, płaznice i strobilopławy. Nawet na ścieżkach les- Z mchów gramolę się miedzaki, stawonogi, pierście-rodka. Koło bajor hasa traszka i piamista salamandra. ska zmija zygzakowata, zaskroniec i jaszczurka żywo-

Na nagrzane polany i poręby wypęła z legow- grodzie i przepadnie w wąskiej norze między giazami. Czasem mignie ciemno - brunatną plamą polnik kar- ryjówka i kozatka lub pomyka czarziawa wiewiórka. i lasica, techorz i wydra. Z lasów wychodzi na połoniny dla oczyszczenia zoiądka. Rusza się żbik i ryś, borsuk

Budzi się z zimowego snu miś brunatny i poczuw-

łowiec i różaniec. i wierzba niby zielona, zaś pobok puszy się hainy ja- szczere złoto jaskier lub zadziwia uroda miodunka

= 167 =

sne splywa z wodami, jak drzewo na Czeremoszu. Nastaje pewna siebie, wszechwładna, można a sroga — umyka precz, publicznie wyganiana przez królew- skie słońce. Kpią z niej jak łobuzy smreki wybudujące, sztydź stara knieja, chichocą wiatry, plotkują wody, pędząc z krzykiem a pohukiwaniem złośliwą sekut- nicę.

Po chróśniakach, po porębach i karczunkach, po oławionych żywicy świerkach i sosnach matecznych, wydzierają się jak oszalałe ptaki. Wśród mietliś rdzawych gałęzi wykrzykuje głuszec o rannym świecie, śmieje się puchacz, już czyni przegląd w korze dzieciół trójpalczasty. W pobliżu górnej granicy lasu szybują orły, kanie, czarne bociany i niezliczone zastępy ja- strzębi, szybujących tak miękko po niebieskich prze- stworzach, jak koraby po cichych wodach w dni upal- ne, gorące.

Pod wodospadami kwili już wodny pluszcz, maj- da długim ogonkiem żółta od spodu jak siarka plisz- ka, pokrzykuje stały mieszkaniec kosówki siwerniak.

Ledwie z połonin spłynęła część śnieżystej lachy, już się wdzieczą krocie błękitnych, gdzie niegdzie bia- łych krokusów, wychylają głowy turzyce skrzywione i turzyce żałobne, wystrzelają sitowia, wikliny, bliź- niaczki, śmiałki darniowe i panoszy wokół staj szczaw alpejski. Na zboczach skalnych uderza okazałem kwie- ciem fiołek karpacki, wdzieczy się bezłodygowy dzie- więćsilek, wonieje górski różeniec. Na skałach wa- piennych, niby puszyste pisklęta, rozsiadają się sza- rotki, obok napierstki, tojad, krwawniki. Na skal- nych upłazach rozrasta się wiklina fioletowa i cenij- ska, śmieje rojnik górski, pełza rozchodnik, pyszni goździk skupiony, krwawnik językolistny i chaber.

W źlebach i polodowcowych kotłach wyrastają dziwaczne, niby z zamierzchłych czasów arktycznych przeniesione sity, turzyce dwubarwne, wątrobowce,

= 168 =



Buriato-Mongolia

kraj, który może stać się terenem wojny

Mongolia Zewnętrzna i republika Buriato-Mongolska znajdują się najbliżej obszarów, na których toczy się teraz wojna chińsko-japońska. One też mogą się same z kolei stać terenem działań wojennych, jeśli czy to Japonia czy Z. S. R. R. zdecydują się na podjęcie rozgrywki zbrojnej.

Sowiecka republika Buriacko-Mongolska, wydzielona z dawnych gubernii Irkuckiej i Zabajkalskiej (1922/23 r.) wchodzi w skład Wschodnio-Syberyjskiego kraju, pośrednio więc do Rosyjskiej S. F. R. R. Zajmuje ona obszar 376 tysięcy km², czyli prawie równy Polsce — z ludnością, wynoszącą 605 tys. mieszkańców. Na zachodzie i północy Buriato-Mongolia graniczy z krajem Syberyjskim, na wschodzie z krajem Dalekowschodnim, a na południu z Mongolią Zewnętrzną.

MIESZKAŃCY

Na ludność Buriato-Mongolia składa się ok. 50 narodowości. Buriatów w granicach republiki jest ok. 270 tys., co stanowi 90 pct ogólnej ich ilości na terytorium ZSRR. Wśród Rosjan duży procent stanowią potomkowie starobrzędowców „raskolników”, zesłanych do kraju Zabajkalskiego przez Katarzynę II z miejscowości, które przeszły do Rosji po rozbiore Polski. Pewien procent stanowią tu też Polacy, przeważnie potomkowie zesłańców politycznych i to katorżników. Językiem Buriatów jest jedno z narzeczy mongolskich, mające dużo wspólnego z innymi narzeczami mongolskimi. Religią najbardziej rozpowszechnioną jest szamanizm wśród Buriatów zachodnich, a wśród wschodnich — lamaizm. Prawosławie, mimo wysiłków Rosjan w kierunku nawrócenia na nie Buriatów, nie przyjęło się tutaj. Za caratu Buriaci należeli do tych bardzo nielicznych narodów Rosji, które miały prawo posiadać szkoły niższe z własnym językiem wykładowym i dlatego stosunkowo oświata stała tu, jak na Rosję, dosyć wysoko. Ludność wiejska Buriato-Mongolii stanowi 91 pct, ludność miejska — 9 pct.

Głównym miastem jest Ulan-Ude (d. Wierchnieudińsk), leżące na prawym brzegu Selengi, przy spływie do niej dopływu Udy. Ludność tego miasta wynosi ok. 56 tys. mieszkańców (1. I. 1933), wśród których Buriatów jest zaledwie ok. 850. Drugim miastem republiki Buriackiej jest Troickosawsk w pobliżu granicy Mongolskiej Republiki Narodowej — 12 tys. mieszk. (1. I. 1933).

JEZIORO BAJKAŁ

Na terytorium tym znajduje się jezioro Bajkał. Bajkał stanowi jedno z największych na świecie jezior słodkowodnych. Długość jego wynosi 623 km, szerokość — 74 km, długość linii brzegowej

— 2200 km. Według pojemności wody Bajkał zajmuje wśród jezior świata drugie miejsce, po morzu Kaspijskim (23 000 m³). Z Bajkału wypływa tylko jedna rzeka, Angara, przepływająca na terenie republiki Buriackiej na długości 36 km.

KLIMAT I FLORA

Klimat Buriato-Mongolii — kontynentalny — odznacza się chłodną i małośnieżną zimą, ciepłym i dżdżystym latem i suszą, ale chłodną wiosną i jesienią. W pobliżu jeziora Bajkalskiego klimat przybiera pewne cechy klimatu morskiego.

Okolo 70 pct terytorium republiki zajmują lasy, resztę stanowią duże stępy bezleśne. Z drzew iglastych spotykamy tu głównie modrzew, sosnę, cedr, jodłę, świerk, z drzew liściastych — brzoze, osikę, topole. Dużo jest tu poza tym roślin leczniczych, oraz olbrzymie zarośla „badanu” (Saxifraga crassifolia), z którego wydobywa się garbownik.

BOGACTWA NATURALNE

Wśród bogactw naturalnych Buriato-Mongolii pierwsze miejsce zajmuje złoto (154 kopalnie), eksploatowane przez sowiecki trust „Sojzłoto”. Z innych kopalń znajdują się tu: węgiel brunatny i kamienny, żelaziak czerwony i magnetyt (dziesiątki milionów ton), żelazo (m. in. wielkie kopalnie Baliagińskie i Bałbagarskie), ruda manganowa (pół miliona ton), miedź (m. in. wielkie kopalnie Dżydyńskie), marmur, cyna, cynk, bizmut, wolfram, molibden, mika, beryl, topaz, akwamaryn i in. barwne kamienie, agat, grafit (m. in. kopalnie Aliberowskie), nefryt, nikiel, srebrno-olowiane rudy, azbest (1½

mil. ton), mirabilit sól, soda, sulfat, nafta i in.

Gospodarka republiki Buriato-Mongolskiej, której główne miasto Ulan-Ude odległe jest o 5 680 km od stolicy ZSRR, rozwija się w bardzo wolnym tempie na skutek odległości o tysiące kilometrów od światowych rynków zbytu, przy słabo jeszcze rozwiniętych środkach komunikacji i niezmechanizowanej eksploatacji bogactw naturalnych.

ZAGADNIENIE KOMUNIKACYJNE

Przebudowa ogólnej gospodarki republiki Buriato-Mongolskiej uzależniona jest przede wszystkim od rozwiązania problemu komunikacyjnego. Istniejąca obecnie na jej terytorium jedna tylko linia kolejowa Zabajkalska nie może pobudzić do życia wielkich potencjalnych możliwości tego kraju. Wodne drogi, mimo iż odgrywają tu dużą rolę w wewnętrznej komunikacji dzięki długości swych arterij spławnych — 3,4 tys. km — nie mogą z natury rzeczy spełniać tego zadania, jakimi mogą sprostać koleje.

Zmiany, jakie ostatnio dokonały się na Dalekim Wschodzie, i jakie niewątpliwie pociągną za sobą szereg innych przemian, mogą odbić się na losach Buriato-Mongolii.

Proklamowanie niepodległego państwa Mongolii Wewnętrznej oraz nie tajone Japończyków zamiary „wyzwolenia” Mongolii Zewnętrznej, do której Buriato-Mongolia przylega swymi południowymi granicami, mogą wciągnąć w orbitę kwestii ogólnomongolskiej i Mongołów, skupionych dokoła jeziora Bajkalskiego.

M. D.



ANNA DVORAK
piękna gwiazda filmowa jednej z wytwórni amerykańskich

30-lecie Mariana Bogusławskiego



Ceniony i lubiany przez szeroki ogół naszego miasta, doskonały aktor charakterystyczny, Marian Bogusławski święci w dniu 6 maja rb. na deskach Teatru Polskiego w Poznaniu jubileusz 30-letniej pracy scenicznej. — W dniu tym ujrzymy Jubilata w sztuce Perzyńskiego „Uśmiech losu”, w roli Siewskiego.

Ludzie, którzy nie mogą spać

Zawiodły nawet najsilniejsze środki nasenne

Istnieje jeszcze drugi rodzaj choroby, polegający na tym, że człowiek nią dotknięty, nie może spać. W 1932 roku zmarł w Budapeszcie pewien Węgier, który został w czasie wielkiej wojny w 1916 roku raniony w głowę. Zdołano go zachować przy życiu. Ranny nie mógł jednak spać. Stosowane najsilniejsze środki nasenne wprowadzały go jedynie w rodzaj półsnu, z którego budził się po kilku kwadransach. Nie pomagały w tym wypadku nawet najsilniejsze środki nasenne. Wreszcie organizm chorego, wyczerpany bezsennością i zatruty środkami nasennymi, zmarł, pogrążając się tym razem w

śnie wiecznym.

Pewien latarnik w Werkosop w Anglii wskutek swego zatrudnienia nocnego odwył zupełnie od snu i kiedy wreszcie uzyskał swą emeryturę i sądził, że będzie mógł się wyśpać dowoli, okazało się, że nawyk nabyty w czasie długoletniej pracy był silniejszy od potrzeb organizmu. Sędziwy emeryt wszystkie noce, jakie mu pozostały do końca życia, spędził, czuwając przy kominku. Jeden z najbogatszych ludzi w Anglii, lord Nuffield, wielki filantrop, sypiał b. mało. Od 10 roku życia do późnej starości wystarczyła mu godzina snu na dobę.



OBLAWA NA GANGSTERÓW W NOWYM JORKU
Policja nowojorska urządziła obławę na gangsterów, przy czym doszło do krwawych walk z bandytami. Na zdjęciu wnoszenie ciężko rannego bandyty podczas akcji policji w ostawionym gnieździe gongsterów Howdy-Club



NA POKŁADZIE LOTNISKOWCA
Efektowne zdjęcie powyższe zrobione zostało z pokładu lotniskowca amerykańskiego „Saratoga” pod czas ćwiczeń floty U. S. A.

kolu mna humoru

Korzystny interes

— Z czego się pan też utrzymuje, panie Capek?
— Sprzedaję meble.
— No i jak panu idzie ten interes?
— Tak sobie, na razie sprzedaję swoje własne.

Zawsze zawodowiec

— Czemuś zerwała ze swoim narzeczonym, nauczycielem?
— Eh, to komik. Wyobraź sobie, że gdy się spóźniła kiedyś na randkę, zażądał abym mu przyniosła od mamy zaświadczenie na piśmie.



— Czego becysz, Feluś?
— Bo mama powiedziała, żebym nie przechodził przez ulicę, aż przejadą samochody, a ja stoję już godzinę i jeszcze żaden nie przejechał...



Syn skrzypka jeździ na hulajnodze z przyczepką.

WYWIAD NA CZCZO

Dlaczego Walter został aktorem?

Od autora: Poniższy wywiad z mistrzem Walterem, napisany lewą ręką z powodu wypadku, jakim uległem, sporządzony został tam, dokąd schodzić powinna nie tylko literatura, ale również humor walterowski tj. pod strzechę. Z braku w Poznaniu innych strzech, wybrałem te, której specjalnością jest noga wiewprzowa po bawarsku podawana w sposób sentymentalny, wieczorowy i nagły. Za błędy ortograficzne tj. przepraszam, ortograficzne nie odpowiadają, ponieważ mam złamaną prawą rękę, piszę lewą.

Oczekując na przystanku na czwórce, patrzę, wysiada z jedyńki z ogromną walizą, kto? Postać równie olbrzymich rozmiarów, jak i jego kufer, mój przyszły interlokutor, mistrz Władysław



Gadriant Herneś dla ewentualnego jego cytelu...
T. Z. HERNEŚ



— Mam nadzieję, że nie chcesz mnie poślubić tylko dla pieniędzy?
— Ależ oczywiście, że nie, moja duszko! Nie sądzę bowiem, aby po spłaceniu wszystkich moich długów zostało jeszcze coś z twego posagu...

Na przedmieściu

— Widzi paniusia, ja jestem bardzo uważający i nim się z mężem bić zaczęła, to wysyłałam dzieci na dwór.
— I pani myśli, że to dzieciom dobrze robi, tak cały dzień być na ulicy?

Abstynent

— Jestem abstynentem.
— Dlaczego?
— Z przekonania.
— Kto pana przekonał?
— Moja żona.

Obstrukcja zatrzuwa organizm

Nie wydalone i rozkładające się w kiszce zaległości trawienia powodują różne objawy chorobowe. Sprawność organów trawienia jest warunkiem zdrowia. Ziola magistra Wołskiego ze znak. ochr. „Gastrosta” regulują działanie żołądka i ki-

Tristan Bernard nie może jeść.
Słynny humorysta Tristan Bernard siedział w restauracji nad talerzem zupy. Nagle zawołał do usługującego chłopca: Nie mogę jeść tej zupy!
Chłopiec zabrał spieszenie talerz i podał słynnemu autorowi kartę. Tristan Bernard wybrał inną zupę. Po chwili znowu zawołał:
— Nie mogę jeść tej zupy!
Chłopiec nie mógł zrozumieć o co chodzi i zawołał zarządcę. Ten przyszedł i zaczął się tłumaczyć:
— Nie wiem co jest. Wszyscy klienci gratulują mi właśnie z powodu tej zupy a pan nie może jej jeść.
— Nie przeczę — odparł Tristan Bernard. — Ale jak ja ją mam jeść kiedy nie mam łyżki?

Prof. Foady w Warszawie

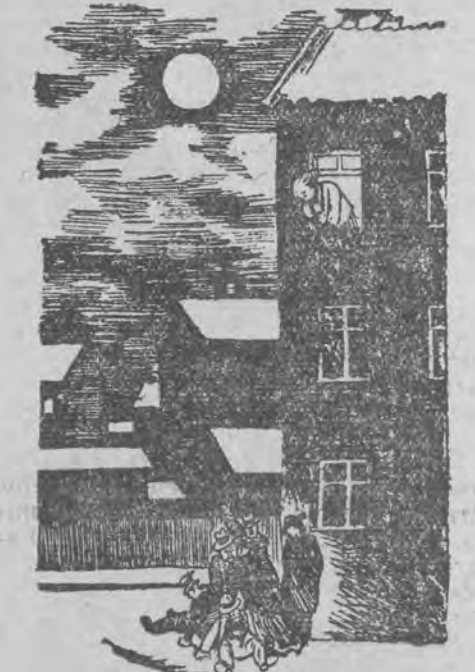
Do Warszawy na dłuższy pobyt przybył egzotyczny gość z Trypolis, prof. Foady, wtajemniczony hinduski, oraz wybitny znawca grafologii. Prof. Foady studiował w Paryżu na Sorbonie, włada 8 językami (m. in. i polskim) i obdarzony jest niezwykłym darem jasnowidzenia. Prasa polska zamieściła o Nim szereg pochlebnych artykułów, odezw, oraz wywiadów. Prof. Foady jest doradcą życiowym najwybitniejszych ludzi świata i w imię prawdziwej wiedzy wypowiedział walce wszystkim pseudo-grafologom i szariatonom. Napisz własnoręcznie swoją datę urodzenia, imię i nazwisko a prof. Foady zdumiewająco trafnie zestawia Twój osobisty horoskop indywidualny, określi charakter, zdolności i przeznaczenie. Podaj 5 najważniejszych pytań, na które otrzymasz wyczerpujące odpowiedzi w transie somnambulicznym. Prof. Foady udziela rad i wskazówek we wszystkich, najbardziej dręczących i zawilich kwestiach życiowych. Prof. Foady doświadczenia swoje przeprowadza nie dla korzyści materialnych, a dla zdobyci naukowych, to też za pracę swoją pobiera bardzo przystępne honorarium. Prześlij 1 zł 50 gr znaczkami pocztowymi na koszty kancelaryjne i pocztowe, a otrzymasz w ciągu dni siedmiu swój indywidualny horoskop osobisty listem poleconym. Prof. Foady pobiera wynagrodzenie dopiero po wykonaniu pracy, wychodząc z założenia, że zadowolony klient nie będzie żądał honorarium uiszczyć. Adresuj: Prof. Foady, Warszawa, ul. Złota 36. zg 29 464/5



— Pani profesorze, pan się omylił! Oto pański parasol.

Chustka do nosa

Zona skarży męża, który ją dotkliwie pobił do utraty przytomności.
— Ależ panie sędzio! Nie ma tu żadnej winy — bronił się mąż. — Ja ją biłem chustką do nosa. Przysięgam!
— To prawda — przetrzała żona — ale Wysoki Sądzie on uciera nos palcami.



— Któż to tak dzwoni po nocy?
— To my! Niech pani zjeździe na dół i wyszuka swego męża, żebyśmy mogli innych odprowadzić do domów...

— Czy ma pan na myśli linę od uwięzi, czy linę od kosza?
— Odkosza to już dostałem parę razy i w ten sposób właśnie byłem odcięty... Ale to było dawno... Obecnie kupiłem sobie kosza na stałe.
— Do papieru?
— Tak, bo zajmuję się w wolnych chwilach od zajęć pisanem listów do redakcji, które sam potem wrzucam do kosza...
— Jakże Mistrz ma zamiary na przyszłość?
— Odłożywszy trochę kapitału z tegorocznej pracy artystycznej mam zamiar nabyć na zimę w Warszawie ślizgawkę.
— Dlaczego właściwie ślizgawkę?
— Bo widzi pan, kto się umie ślizgać, ten ma możliwość łatwiejszego prześlizgnięcia się przez życie... Niejeden już doszedł w ten sposób do wysokiego stanowiska i byłby na nim trwał, gdyby się na byle czym nie poślizgnął...
— Czy Mistrz już grał swój jubileusz?
— Och to świetnie, że mi redaktor przypomniał o jubileuszu (mistrz robi supepek na chusteczce). Zawsze miałem coś innego w głowie i po prostu zapomniałem!
— Więc z tego wynika, że jednak Mistrz ma zamiar jubileusz urządzić!
— Urządzą, oczywiście o ile w międzyczasie nie zgubię chusteczki z supepką, jestem bowiem szalenie roztrzepany. W najbliższym stuleciu chciałbym taki jubileusz urządzić po wszystkich miastach... Byłby to taki jubileusz okrężny.
— Co by Mistrz wybrał na jubileusz?
— Właściwie to wybrałbym z jubileuszu najdrogocenniejsze rzeczy z darów jubileuszowych. W Poznaniu np. wybrałbym ponadto lewą nogę wiewprzową po bawarsku (duszoną)

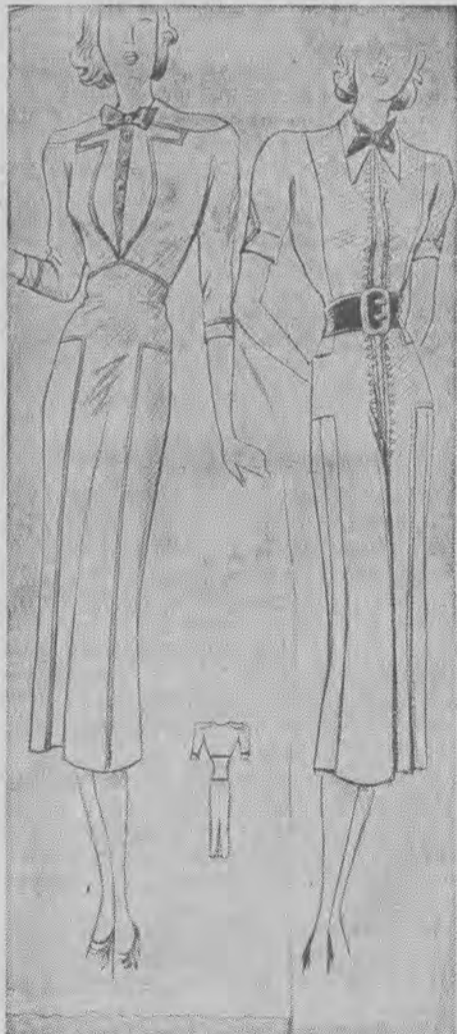
— Dlaczego lewą?
— Bo jestem mańkutom. I to jest moja tragedią, że będąc przecież pracowicielem, jednocześnie muszę być mańkutom...
— Co Mistrz obecnie robi w Poznaniu?
— Robię próby w Teatrze Narodowym u dyr. Szczerbowskiego, z którym wyjeżdżam na prowincję z trzema sztukami.
— Z jakimi?
— Z bajką — dla dzieci (oczywiście nie Grimmą); z „Krakowiakami i Góralami” — dla młodzieży i z „Cnotliwą Zuzanną” — dla dorosłych i notorycznie smutnych.
— Czy to się Mistrzowi wszystko nie pomylilo?
— I owszem, Na dzisiejszej próbie z „Krakowiaków i Górali” zacząłem recytować kwestię z „Cnotliwej Zuzanny”, dopiero jeden tutejszy góral z krakowiakiem z Wilna przywołał mnie do porządku, a ja ich za to do bufetu...
— Czy Mistrz gra we wszystkich sztukach?
— Tak, w dwóch. W bajce nie gram, pomimo tego, że...
Tu mistrz zanucił rzewnie znaną melodię: „Ja bajki tak lubię ogromnie...”
— A jaki jest Mistrza stosunek do sportu?
— Wiem, że na Olimpiadę nie będę wysłany; a przecież tak świetnie umiem jeździć koleją... I Poznań tak kocham, że gdybym nie miał pieniędzy na bilet kolejowy, to bym tu przyjechał nawet na hulajnodze...
Życząc mistrzowi szczęśliwej podróży, po odebraniu pocztówki z czułą dedykacją, pożegnałem go po całonocnej rozmowie, po czym ja poszedłem spać, a mistrz, o ile się nie mylę, podobno znowu na próbę...

Moda „odmładzania“

Kwietniowe śnieżyce i wichury nie pozwoliły nam ubrać się w przygotowane już oddawna kostiumy i płaszcze, za to uprzytomniły jeszcze raz, że ciepła, wełniana sukienka nieodzowna jest w każdym



sezonie. Modele najnowszych sukienek — przyznać trzeba — naprawdę ładne, ich krój jednak mimo pozornej prostoty, jest nietławy i skomplikowany. Szczegółem może najbardziej charakterystycznym w wykończeniach jest akcentowanie linii szwów i to za pomocą stebnówek, zakładów, tasiemek lub pasków deseniowego materiału. Wykładanych kołnierzyków nosi się niewiele, zastąpiły je kołnierze stojące, otwarte z przodu. Ustąpiły również z pierwszego miejsca w przybraniach guziki a miejsce ich zajęły klamry, haftki, suwaki, metalowe duże brosze, a nawet zmodernizowane klipsy. Nowością są fantazyjne epolety, naramienniki, oryginalnie zarytowane kareski i rodzaj bolerek,



a przynajmniej naśladownictwo ich. Krótkie bolerka, gładkie i deseniowe, spokojne i dość jaskrawe nosi się do ciemnych sukienek przy każdej okazji, i to zarówno do wąskich jak i do fałdowanych, a nawet plisowanych spódniczek. Nowa linia, którą daje splisowanie, stanowi najbardziej charakterystyczną niespodziankę obecnej wiosny w sylwetce. Szczupłe panie plisują spódniczki już od pasa, nieco tęższe poniżej bioder; bo wtedy plisowanie nie pogrubia. O ile sukienka jest wąska, to daje się dwie fałdy z przodu i z tyłu. Fałdy boczne są nie modne, chyba że sukienka jest dokoła sfaldowana. Rekawice poszerzone, ale nie przymarszczane.

Wesołe przygody Sowizdrzała



Nie wiedzieli — sen czy jawa
W każdym razie dziwna sprawa
Posłyszeli loskot głuchy
Jakby ciągnął ktoś łańcuchy



Strasznym lękiem ich przenika
Złowroży głos puszczyka
Nie ulega wątpliwości
Że ten zamek ducha gości



Koncert brzęków, skarg i szlochów
Napełnił sklepienia lochu
Rozpacz stracha kraje serce
Widać w dużej jest rozterce



Szepcze słowa tajemnicze
Zawiódł w ganki ich piwnicze
I rzekł: „Skarby posiadacie
Jeśli dobrze odpowiecie!”



„Kto Polski najgorszym wrogiem,
Kto wciąż ryje pod jej progiem,
Kto przeciwko niej wciąż knuje
Kto oczernia i szkaluje?”



„Żydzi!” — wrzasły Sowizdrzały
Aż się zamek zatrząsał cały
„Brawo!” — krzyknął duch z radością,
Bierzcie skarby, cześć waszmościom!



Puchacz, gdy ten okrzyk słyszy
Zaklął strasznie w ciemnej niszy
A przybrawszy formy biesie
Swałd zrobiwszy, zniknął w lesie



Przed zdumione Sowizdrzały
Stanął rycerz odmłodniały
I rzekł: „Ciężkie miałem winy
Bom w pacht puszczał Żydom młyny”.



„Bardzo wam zobowiązany
Przez was — rejestr mój zmazany!”
To rzekłszy, siadł na konia
I jak ptak wzniósł się nad błonia



Sowizdrzały wśród radości
Oglądają kosztowności
Skarb doprawdy nieprzebrany
Pójdzie cały na stragany



Sen był tylko, sen i tyle
Skarby znikły, jak motyle
Nie ma konia ni rycerza
Pozostała tylko wieża



Z ciężkim sercem, z smutną miną
Pożegnali się z ruiną
A podjadłszy coś z zapasów
Zaszli się w gęstwie lasów

Poszerzenie to robi się systemem ukrytych zaszepek. Często zamiast paska tylko zaznaczone wcięcie odszyte wypustką, a z przodu widuje się spódniczki wydłużone w górę zębem. Jasne więc, że moda dąży do skracania stanów i wydłużania nóg.

Duże, często ukośne, ale delikatne zarysowane kraty są ulubionym deseniem wiosennych sukienek. Spódnica i bolerko w kraty a do tego ciemna gładka bluzka. Przy kratkowanych sukienkach spotyka się wewnętrzne części fałd podbite tkaniną gładką, jak bluzka. Jest to modne, ale wygląda trochę tak, jakby zabrakło materiału i sztukowało się spódniczkę. Jasne kamizelki są dopuszczalne, bardziej jednak noszone są cieniutkie kolorowe szaliki, wpuszczane pod sukienkę, tak że tworzą tylko barwną obróbkę na szyi, nikły a twarzowy akcent.

O nowej modzie mówi się powszechnie, że jest „młoda”. Wprawdzie każdy sezon tak się reklamuje, ale obecny istotnie lansuje poza krótkością strojów również w przybraniach wszystkie atrybuty młodości.

Przepisy

Więcej cebuli

Za mało używamy w codziennej kuchni cebuli, którą dodaje się zawsze tylko jako przyprawę. Tymczasem cebula posiada cenne składniki odżywcze i powinna znaleźć, wobec swej tanioci i wartosci, jak najszersze zastosowanie tak, jak to ma miejsce w odżywianiu u Francuzów, Włochów i innych narodów.

Cebula traci zapach, jeśli się ją przed obieraniem potrzyma trochę w bardzo gorącej, a następnie w zimnej wodzie. Można ją wówczas obierać bez obawy Izawienia.

Cebula faszerowana, doskonała, a mało znana jarzyna: Podługowatego kształtu cebule obgotować we wrzątku, wyjąć, przestudzić, ścinać wierzch (od strony naci) i wyluskać ostrożnie środkowe warstwy z zewnętrznej. Utworzą się w ten sposób miseczki, które napełnimy następującym farszem: 1 łyżka masła, 2 żółtka, 1/2 szklanki mleka, 3 łyżki tartej bułeczki i piany + 2 białek, wymieszać lekko, oso-

lić, dodać zieleninki lub koperku, posypać tartym serem, ułożyć na patelni, podlać smakiem, podduśić do zupełnej miękkości, wstawić do pieca na chwilę, by się zapiekły z wierzchu. Doprawić śmietaną z odrobiną maki. Do tych samych cebulek możemy zastosować każdy inny farsz: z kapusty słodkiej duszonej, z grzybków, mięsa, twardych jajek itp.

Cebule zapiekane w kruchym ciście: Kruche ciasto: 40 dkg maki, 15 dkg masła, 1 łyżka śmietany, 1 żółtko, sól.

Makę sparzyć 3 łyżkami wrzącej wody i ostudzić; odważyć masło, które powinno być zimne, dodać sól, śmietanę i siekać aż się utworzy jednolita masa. Zagnieść kilkoma szybkimi ruchami i wynieść do chłodu.

4 duże cebule, 1 szklanka tartej bułki lub 1 1/2 szklanki gotowanego ryżu, 4 dkg masła, 2 jaja na twardo, łyżka śmietany, sól, pieprz.

Cebule obgotować, posiekać wraz z jajami, wymieszać z bułką lub ryżem, dodać masło i śmietanę, osolić, opieprzyć. Wyłożyć rondel kruchym ciastem, wypełnić masą przygotowaną z cebul i piec 3/4 do 1 godziny w średnio gorącym piecu.